

Skargi na molestowanie i przemoc w trzebnickim szpitalu. "Anetę przycisnął do ściany i wił się po niej"

Skarżące się pracownice wysłały nam wiadomość: "Jesteśmy u kresu wytrzymałości. Jedna z fizjoterapeutek, na skutek nękania leży właśnie na SOR z ogromnym nadciśnieniem. To, co się tu dzieje nie jest normalne".

Szpital w Trzebnicy na Dolnym Śląsku słynie z Oddziału Replantacji Kończyn. Ten oddział powstał jeszcze w latach 70. XX wieku. Założył go słynny prof. Ryszard Kocięba. Pierwszą operację przyszczenia ręki odciętej ofierze wypadku przeprowadzono w Trzebnicy w październiku 1971 roku. To była pierwsza w Europie i czwarta w świecie tego typu operacja.

Do 2015 roku z trzebnickim oddziałem replantacji związany był światowej sławy chirurg dr Adam Domanasiewicz, specjalista od przeszczepiania kończyn.

Major - fizjoterapeuta i rehabilitantki z Trzebnicy

W oddziale rehabilitacji kilkanaście rehabilitantek pomaga pacjentom, często w ciężkim stanie. Pracą ich zespołu kieruje koordynator. Rozdziela pracę, przygotowuje grafik dyżurów. Latem 2023 roku przyszedł tu emerytowany major Wojska Polskiego, z zawodu rehabilitant, najpierw na staż rehabilitancki.

Potem - w grudniu 2023 - przyjęto go na roczną umowę. W styczniu 2024 się zaczęło.

- *Basia [imię zmienione - red.] siedzi na krześle w pokoju socjalnym rehabilitantów, nagle wchodzi major, myje kubek i niespodziewanie łapie ją za szyję i dociska do ściany*
- relacjonuje nam rozmówczyni. - *Ona przerażona, w ogóle nie zareagowała. Czuli się upokorzona.*

Inne zdarzenie. Basia wchodzi do sali, w której pracowała. Major siedzi na krześle. Nagle wstaje, chwyta ją za rękę w nadgarstku. Wykręca, ręka bardzo boli. - *Rękę mi złamiesz, puść* - woła Basia.

I kolejne zdarzenie. Gdzieś w szpitalu na korytarzu. Podeszedł do niej od tyłu, złapał za ramiona. Skomentował, że Basia potrzebuje masażu.

- *To było jakoś z początkiem 2024 roku* - opowiada nasz informator. - *Gosia [imię zmienione - red.] idzie korytarzem. Mija ją major, prowadzący pacjenta. Nagle chwyta ją od tyłu za szyję i dusi łokciem. Przerażona Gośka mówiła potem, że się go boi. A major potrafił pozwalać sobie na seksistowskie uwagi typu: "dzisiaj, środa, dzień loda".*

- *Nie można było przejść korytarzem, żeby nie dotknął, nie złapał za biodra, za talię* - opowiada inna z naszych rozmówczyń. - *Była taka sytuacja. Jedna z dziewczyn siedzi przy biurku. Major podchodzi do niej i bez słowa, o nic nie pytając, zaczyna ją kłykciami*

palców masować po plecach, stwierdzając, że potrzebuje masażu. Gdy zaprotestowała, skomentował, że jest "jak ciepłe kluchy". Potem jeszcze kilka razy próbował chwycić tę dziewczynę, a to w pokoju socjalnym, a to na korytarzu. Raz zaszedł od tyłu, przytrzymał jej ręce tak, że nie mogła się ruszyć. Krzyknęła, że ma ją puścić, bo boli.

Anetę (imię zmienione) major mijał na szpitalnym korytarzu. - Przycisnął ją do ściany, nie mogła się uwolnić. A on ocierał się o nią, wił się po niej i szeptał jej coś do ucha. Świadkiem tego zdarzenia była inna z rehabilitantek - słyszymy od naszych rozmówczyń.

Pacjent oddziału rehabilitacji: - Byłem tam dwa razy. Raz w 2023 i drugi raz na początku 2024. Za drugim razem zauważyłem, że jest jakiś nowy pracownik. Mówili, że przyszedł z więziennictwa czy z wojska. Dziwnie się zachowywał. Chodził po salach, jakby kontrolował. Pamiętam jakieś odzywki do tych rehabilitantek. "Jak wyglądasz", "złe masujesz", albo "dlaczego nic nie robisz". Grzebał w szufladach czy dokumentach w biurkach, tych kobiet. Gdy pytały, co robi odpowiadał: "a co ciebie to obchodzi". Widziałem nerwowość tych kobiet. Zawsze po jego wyjściu musiały dochodzić do siebie.

"Kazał się przewrócić na brzuch i zdjął bieliznę"

Sierpień 2024. Pracownica innego szpitalnego oddziału poszła do rehabilitantów z prośbą, by poradzili coś na ból karku i kręgosłupa w odcinku piersiowym. Do pomocy koleżance został wyznaczony major. Miał jej zrobić masaż kręgosłupa.

- Wróciła z tej wizyty bardzo zdenerwowana - opowiada doktor Paweł Orzechowski, anestezjolog z bardzo dużym doświadczeniem. W szpitalu w Trzebnicy pracuje od ponad 30 lat, był nawet jego wicedyrektorem. - Major zajął się nią mało empatycznie. Zrobił masaż kręgosłupa, potem kazał się jej położyć na plecach, ściągnął bieliznę i zaczął się zajmować blizną po cesarskim cięciu.

- Kobieta była w szoku - opowiada inny z naszych rozmówców. - Major nie zapytał, czy może zdjąć bieliznę, nie wytłumaczył, o co chodzi, tylko zapytał, czy rodziła i gdy usłyszała, że miała cesarskie cięcie, od razu zdjął bieliznę. Potem dał jej swój numer telefonu i zaprosił do prywatnego gabinetu, mówiąc, że tą blizną trzeba się zająć. Później dostała od niego sms z pytaniem "jak ciało?". I zaproszenie do znajomych na Facebooku.

Kobieta nie wiedziała o jego zachowaniach wobec rehabilitantek. Gdy się o tym dowiedziała, wysłała do majora wiadomość, że nie chce z nim więcej kontaktów. Spytała, czy do każdej pacjentki wypisuje sms-y i zaprasza ją do znajomych.

Szybko dostała sms od ordynatorki oddziału rehabilitacji doktor Justyny Mazurek z groźbą nagany, jeśli jeszcze raz powtórzy się wysyłanie "obraźliwych i szkalujących informacji" do pracowników jej oddziału.

"To nie była przemoc, tylko prezentacja technik obezwładniania"

Rehabilitantki poskarżyły się w marcu 2024. Nasi rozmówcy opowiadają o przerażonych całą sytuacją kobietach. Jedna zaczęła chodzić do psychologa. Inna wzięła na kilka tygodni zwolnienie, przez problemy z wysokim ciśnieniem.

W marcu wyznaczono im nową kierowniczkę - koordynatorkę rehabilitantów Małgorzatę Ratajczyk. Majora przedstawiono jako jej zastępcę. - *Było zebranie. Usłyszałyśmy, że są nowe zasady pracy, nowe wytyczne. Nie było dyskusji* - opowiada jedna z rehabilitantek. - *Gdy Gośka wyszła, major powiedział, że mamy z nim nie wojować i przyjąć te nowe zasady do wiadomości. Dodał, że on jest ich autorem.*

Inna uczestniczka spotkania zapamiętała, że jedna z dziewczyn się odezwała, chciała zaprotestować. Major odpowiedział: *"zapamiętam to sobie i po co ci to"*.

Najwięcej protestów wywołała decyzja o zmianie godzin pracy rehabilitantek. Nie chciały się na to zgodzić. Napisały list do dyrekcji. - *Koleżanki poszły w końcu do koordynatorki Gosi i powiedziały o tych zdarzeniach z majorem* - relacjonuje jeden z naszych informatorów. - *Usłyszały, że on jest trudny, ma wredny charakter, ale tak ma być.*

Kolejne spotkanie zorganizowane zostało u ordynatorki dr Justyny Mazurek. Były przedstawicielki pokrzywdzonych kobiet, koordynatorka i major. On wszystkiemu zaprzeczył. Przekonywał, że - na prośbę kilku rehabilitantek - demonstrował techniki obezwładniania.

- *Aneta, jak się dowiedziała o tym co mówił, to zaczęła płakać* - słyszymy. - *To jak on się po niej wił, to miała być "technika obezwładniania"?*

Przełożona oznajmiła, że major nie będzie już "robił w szpitalu wojska", a to, co było wcześniej trzeba określić grubą kreską.

Ordynator Mazurek nie odpowiedziała na nasze pytania. Tłumaczyła, że sprawę bada prokuratura. Identyczną odpowiedź przysłała koordynatorka rehabilitantek Małgorzata Ratajczyk.

Major skończył z przemocą. Ale manifestował niezadowolenie. - *Na korytarzu, jak się go mijają, to prychał. A szedł tak, że trzeba mu było miejsca ustępować. Gdy jedna z koleżanek wróciła po zwolnieniu lekarskim, wywołany jego zachowaniem, to kpił z niej. Był opryskliwy. Robił wrażenie obrażonego* - słyszymy.

Dyrekcja szpitala: "z jednym facetem sobie nie umiecie poradzić"

Rehabilitantki poskarżyły się doktorowi Pawłowi Orzechowskiemu. - *Opowiedziały różne sytuacje i wydarzenia, do których dochodziło po zatrudnieniu majora* - mówi lekarz. - *O przemocy fizycznej - poduszaniu, dociskaniu do ściany, stosowaniu chwytów obezwładniających, ale też o wulgarnych odzywkach, ośmieszaniu. Były też elementy seksistowskie.*

Poradził kobietom, żeby opisały swój problem w notatce do dyrekcji. Tak też się stało. Pismo podpisało 16 osób. Mamy jego kopię. Zarzuty wobec majora: naruszanie nietykalności, pogarda wobec współpracowników, komentarze w stylu: "tu jest burdel", "ja bym tu zrobił porządek jak w wojsku". Wreszcie obrażanie kobiet. Pracownicy napisały: "odczuwamy przewlekłe napięcie, stres i lęk przed kolejnym dniem pracy".

Efekt? Były dwa zebrania. Jedno rehabilitantów z dyrektorem szpitala Jarosławem Maroszkciem. - *Usłyszałyśmy: "tyle kobiet, a z jednym facetem sobie nie umiecie poradzić"*.

Dyrektor Maroszek w rozmowie z dziennikarzami zaprzecza, by tak powiedział.

Drugie zebranie całego oddziału z lekarzami, pielęgniarkami, ale i majorem. Na tym zebraniu roztrząsano skargi wobec emerytowanego wojskowego. - *Można było odnieść wrażenie, że celem zebrania było ośmieszenie pokrzywdzonych kobiet - słyszymy. - Niektórzy przyszli, żeby się pobawić.*

Pojawiły się opowieści, że to same kobiety prowokowały majora. Że "znacząco się do niego uśmiechały". Potem po szpitalu zaczęły nawet krążyć opowieści, jak to Basia się nawet do niego przytulała, podwijając mu koszulkę i mówiła "ale ciacho".

- *Bzdura. Nigdy tak nie było* - przekonuje nas informatorka.

Kilka tygodni po pierwszym piśmie pokrzywdzone pracownice przekazały dyrektorowi kolejne. Już zredagowane przez prawnika. A pod koniec czerwca 2024 zawiadomiły prokuraturę w Trzebnicy.

I wtedy zaczęły się groźby, że rehabilitantki będą miały problemy z urlopami w terminach, które sobie zaplanowały. - *W maju 2024 roku trzy razy zmieniali nam grafik - mówi nam jedna z nich. - Zaczęły się pretensje, że jesteśmy leniwe, że źle pracujemy.*

Dla uspokojenia sytuacji dyrekcja zdecydowała, że major zostanie przeniesiony do pracy w innym oddziale. Tyle że to niczego nie zmieniło. Cały czas pojawiał się u rehabilitantek. Złośliwie komentował, kpił.

Tymczasem doktor Orzechowski postanowił zainteresować sprawą nadzorującą szpital władze powiatu trzebnickiego. Do swojego gabinetu w szpitalu zaprosił starostę Małgorzatę Matusiak (jest w koalicji z PiS). Przyszedł też wicedyrektor szpitala. Były trzy pokrzywdzone rehabilitantki.

Przyszły w czasie przerwy w pracy. Rozmowa trochę się przedłużyła, więc kobiety spóźniły się, choć - zapewniają nas informatorzy - żaden pacjent nie ucierpiał. Zaraz po spotkaniu wzywano je do kadr, gdzie dostały upomnienie za "opuszczenie stanowiska pracy".

Pierwsza z autorek doniesienia zwolniła się sama. Druga w grudniu 2024 została zwolniona z pracy. Jeden z argumentów: "samowolne opuszczenie stanowiska pracy". To związane ze spotkaniem ze starostą. Sprawa jest dziś badana przez sąd pracy.

Kolejna z autorek listu została przeniesiona z Trzebnicy do podległej szpitalowi placówki w Żmigrodzie i musiała tam przez kilka miesięcy dojeżdżać. Jeszcze jedna miała być zwolniona, ale poszła na długie zwolnienie lekarskie. Ostatecznie ze zwolnienia zrezygnowano. Ale do dziś uważa, że jest szykanowana.

"Ja nie groziłem, tylko uświadamiałem"

Doktor Orzechowski latem 2024 napisał list do starosty. Ostro i niegrzecznie skrytykował dyrekcję szpitala. Do listu włożył propozycję, co należałoby zrobić.

List starosta przekazała do dyrekcji szpitala. Maroszek zwolnił lekarza z pracy. Oficjalnie mówi nam, że to dr Orzechowski się zwolnił. Ale przyznaje, że wcześniej lekarz usłyszał od dyrektora: "nie widzę możliwości dalszej współpracy".

Było to na początku września ub. roku. Kilka tygodni później weszła w życie ustawa o ochronie sygnalistów. Ale Maroszek nie zgadza się na nazywanie dr Orzechowskiego sygnalistą.

Do pracy lekarz wrócił po kilku tygodniach. To świetny fachowiec. Wiele osób wstawiało się za nim u dyrektora. Mediowały nawet władze powiatu. W końcu Maroszek zgodził się go przyjąć, ale na gorszych warunkach.

Niedługo po zwolnieniu lekarza z rehabilitantkami spotykała się ordynatorka oddziału rehabilitacji i jej zastępca dr Tomasz Łukaniec. Mamy nagranie z tego spotkania. (fragment możecie posłuchać na Portalu xxx - przyp. red.)

Kobiety są wypytywane, która z nich skarżyła się doktorowi Orzechowskiemu. Pojawiają się uwagi wobec osób, które byłyby gotowe zeznawać w prokuratorskim śledztwie. Łukaniec przekonuje, że grożą im zarzuty za "nieudzielenie pomocy".

- *Groził pan tym kobietom?* - pytamy Łukańca.

- *Nie chciałem nikogo zastraszać, a jedynie uświadomić skutki emocjonalnych działań części fizjoterapeutek i groteskowość powoływania świadków, z narażeniem ich na odpowiedzialność z powodu braku reakcji na obserwowane nieprawidłowości* - odpowiada.

To nieprawda, nic świadkom nie groziło. Przystępstwo nieudzielenia pomocy dotyczy sytuacji, w której człowiekowi grozi śmierć albo poważne zdrowotne kłopoty.

A na spotkaniu z rehabilitantkami doktor Łukaniec idzie dalej z groźbami. Słysząc na nagraniu, jak mówi: "Bo może się okazać, że jeszcze kolejne będą ruchy. I kolejne osoby do zwolnienia, jeżeli nie będzie jakiejś możliwości współpracy rozsądnej".

- *Groził pan zwolnieniem z pracy świadków, którzy mieliby zeznawać w śledztwie?* - pytamy.

- *Nie groziłem, lecz uprzedziłem o takiej możliwości* - odpowiada Łukaniec. I dodaje, że nie chodziło mu o zwolnienie za zeznawanie w śledztwie.

A za co? Lekarz - w odpowiedzi na nasze pytania - podaje jedenaście punktów niedopuszczalnych, jego zdaniem, zachowań. Po pierwsze "samowolne opuszczenie miejsca pracy", czyli konsekwencja spotkania ze starostą. Dalej skarżenie się staroście na władze szpitala "z pominięciem drogi służbowej". Następny to prośenie o pomoc doktora Orzechowskiego. Łukaniec powtarza też zarzut o "prowokacyjnym zachowaniu" kobiet wobec majora. Powodem zwolnienia mogłoby być nawet przekazywanie m.in. mediom nagrania z jego groźbami.

Major: "kobiety są perfidne"

- *Wiem, że trzy fizjoterapeutki chodzą po mieście i opowiadają różne rzeczy, że ja ponoć robiłem im krzywdę. Łatwo jest kogoś szykanować, kiedy jest inna płć niż damska w damskim towarzystwie. To perfidia kobiet. Zawsze wiedziałem, że kobiety są perfidne* - mówi nam major.

- *Nie wypieram się tego, że którąś mogłem złapać za szyję. Ale one się do mnie przytulały, jedna na mnie wskoczyła. One prosiły mnie o demonstracje technik*

samoobrony. Zdarzało się ze dwa, trzy razy, że na sali demonstrowałem, jak założyć dźwignię - dodaje.

Zauważa, że skargi na to, co on miał im robić w styczniu, pojawiły się w kwietniu, maju. W końcu była rozmowa z panią ordynator. On - nie chcąc zaognić sytuacji - przestał się z rehabilitantkami komunikować.

Skąd ta zmowa przeciwko niemu? Bo on - jako ekspert, były oficer wojskowej uczelni - został poproszony o przygotowanie wytycznych dla rehabilitantów. Spodobały się przełożonym, ale nie pracownikom. - *A te fizjoterapeutki siedziały i marudziły. Współpraca ich nie interesowała. Więc wymyśliły historię, żeby się mnie pozbyć. Może ja się kiedyś źle popatrzyłem, źle powiedziałem. Tak to jest z kobietami* - kwituje.

"Zagładanie pod bieliznę to była terapia"

Dyrektor Maroszek nie zgadza się, że dyrekcja nic nie zrobiła, żeby sprawę wyjaśnić. Jego zdaniem zarzuty wobec majora - jakie do niego dotarły na piśmie - początkowo nie dotyczyły molestowania tylko tego, że "on się krzywo patrzy".

- *Później, podczas rozmów w kadrach, dwie panie tak ogólnie powiedziały, że złapał jedną za rękę a drugą za szyję. Dopiero w kolejnym piśmie panie napisały wprost o molestowaniu* - mówi dyrektor.

Dodaje, że major - poproszony, by się do zarzutów odniósł - stwierdził, że to on był napastowany. Dyrektor potwierdza tę wersję opowieściami o własnych obserwacjach. - *Jak major przyszedł tu do pracy, to wzbudził dziwny entuzjazm części załogi kobiecej w stosunku do siebie. Umawiały się z nim na motor, na strzelnicę. Nikt nie zgłaszał żadnych problemów. I nagle sytuacja się zmieniła o 180 stopni* - mówi.

Ostatecznie Maroszek przekonuje, że dyrekcja nie była w stanie wyjaśnić, kto mówi prawdę.

A skarga pracownicy szpitala? Tej, której major miał zdejmować bieliznę, żeby obejrzeć bliznę po cesarskim cięciu? Dyrekcja spytała w oddziale rehabilitacji czy bóle kręgosłupa w odcinku piersiowym mogą być powodowane przez zagojoną ranę po cesarskim cięciu. Odpowiedzieli, że tak. To wystarczyło za wyjaśnienie sprawy.

Co ciekawe, zapytany o tę kwestie został przez dyrektora major i koordynatorka rehabilitantów. Problem w tym, że oboje - poza szpitalem - prowadzą razem prywatną firmę.

Szykany? Represje? Zwolnienie? - *Chodziło o niewykonywanie poleceń przełożonych, kwestionowanie poleceń lekarskich* - odpowiada dyrektor Maroszek. Żadnego związku z doniesieniem.

Trzebnicka starosta Małgorzata Matusiak przekonuje nas, że "od momentu powzięcia informacji zostały podjęte działania" zmierzające do ich weryfikacji. Że były to działania "adekwatne, odpowiedzialne i nie budzące zastrzeżeń. Wreszcie, że "w przestrzeni publicznej pojawia się wiele domniemań, spekulacji i niezweryfikowanych informacji", które nie zostały potwierdzone.

"Szykany się nasilają"

Emerytowany oficer Akademii Wojsk Lądowych w szpitalu już nie pracuje. Dyrekcja nie przedłużyła z nim umowy o pracę. Sprawa od prawie roku jest w prokuraturze. Przeniesiono ją z Trzebnicy do Prokuratury Rejonowej Wrocław - Śródmieście. Trwa zbieranie dowodów i przesłuchiwanie świadków.

A ze szpitala cały czas docierają do nas skargi na prześladowanie niepokornych rehabilitantek. - *Szykany się nasilają* - mówi jeden z naszych informatorów. - *Fizjoterapeutka, która ujęła się za szykanowanymi koleżankami, usłyszała, że umowę o pracę przedłużą jej tylko na pół roku. Są próby skłócania pracowników: "nie dostaniesz urlopu, w tym czasie, w którym chcesz, bo wtedy bierze koleżanka. Podziękuj jej".*

Jedna z autorek zawiadomienia o przestępstwie została skierowana do najcięższej pracy. Sama robi to, co powinno robić więcej osób. Musi sama dźwigać ciężkich pacjentów. Takich, do których pielęgniarki chodzą we dwie. Na dodatek stale jest kontrolowana, sprawdzana. W czwartek, 15 maja nie wytrzymała. Z wysokim ciśnieniem trafiła na Szpitalny Oddział Ratunkowy. Została skierowana przez lekarza na L4.